№ 37. Rok I.



PISMO OBRAZKOWE DLA WSI I MIAST.

Wychodzi w dniach: 1-ym, 8-ym, 15-ym i 23-im każdego miesiąca.

Cena pisma	Adres Redakcji:	
ze wszystkimi dodatkami razem z przesyłką pocztową wynosi: rocznie rubli 2, półrocznie rubel 1.	Warszawa, Krakowskie - Przedmieście, № 48.	(Redakcja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 11-ej zrana do 2-ej po południu).

Październik 1 (18 Wrzesień) Poniedziałek: św. Remigjusza B. W
„ 2 (19 „) Wtorek: *Aniołów Stróżów* i św. Geryna M.
„ 3 (20 „) Środa: św. Kandyda i św. Ewalda MM.
„ 4 (21 „) Czwartek: św. Franciszka Serafic. W.
„ 5 (22 „) Piątek: św. Placyda i św. Donata MM.
„ 6 (23 „) Sobota: św. Brunona W.

Październik 7 (24 Wrzesień) **Niedziela 18 po Świąt.:** *N. M. P. Różańcowej* i św. Marka.
„ 8 (25 „) Poniedziałek: św. Pelagji.

Znak ♔ oznacza dzień galowy.
„ * oznacza dnie, w które nieczynne są urzędy i szkoły.
„ † oznacza wigilje i posty.

Warszawa, dnia 1 Października (18 Września) 1900 roku.

ANIOŁOWIE-STRÓŻE.

(Z „Kazań świątecznych“ ks. J. Osieckiego.)



Wiara święta nas uczy, że Bóg, stwarzając świat, stworzył aniołów. Są oni czystymi duchami, obdarzonymi rozumem i wolą, lecz niewidzialni i doskonalsi od człowieka; ich przeznaczeniem jest oddawać cześć Bogu i wypełniać Jego rozkazy. „*Widziałem* — mówi prorok—*Pana siedzącego na stolicy wysokiej i wyniosłej. Serafinowie stali przed Nim, a zakrywając oblicze swe, wołali jeden do drugiego: Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego*“.

Aniołowie stworzeni byli w stanie świętości i niewinności, lecz zostawieni na próbie, a posiadanie Boga na wieki miało być nagrodą ich wierności. Wielka ich liczba, widząc się tak doskonałymi, wbiła się w pychę, podniosła bunt przeciw Bogu, i strąceni zostali do piekła, skazani na męki wieczne, stając się szatanami i złymi duchami. Ci zaś, którzy w posłuszeństwie Bogu wytrwali, zostali w niebie, rozpływając się w radościach miłowania Boga i wpatrywania się w Niego na wieki.

Wedle nauki Kościoła św., aniołowie dobrzy dzielą się na trzy hierarchje, z których każda składa się z trzech chórów; jest więc dziewięć anielskich chórów!

Złe duchy, czyli czarci, zazdroszczą szczęścia ludziom i kuszą ich do złego, oraz męczą potępionych w piekle. Chociaż głównym zamiarem złego ducha jest zawsze zguba duszy naszej, przecież moc jego bardzo się zmniejszyła od przyjścia Jezusa Chrystusa i mniejsza jest między chrześcjanami niż między poganami. Jakkolwiek liczną jest zgraja złych duchów, to jednak liczba dobrych aniołów jest daleko większa. Pierwszem zatrudnieniem świętych aniołów jest chwalić Pana Boga, bo, jak zapewnia Jan św., aniołowie, upadłszy na twarz

przed tronem Boskiego Majestatu, śpiewają ciągle: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg wszechmogący, Który był, Który jest i Który ma przyjść“.

Drugim obowiązkiem aniołów jest—wykonywać rozkazy Boskie względem ludzi i całego świata. Rzecz pewna, że zawsze używał ich Bóg w cudach, które działał, i w łaskach, których udzielał, jak tego liczne ślady znajdujemy w Piśmie świętem. Dowodem tego są owe liczne ukazywania się aniołów w starym zakonie. W nowym testamencie anioł zwiastował Pannie Marji wcielenie Syna Bożego. Aniołowie zwiastują pasterzom Narodzenie Zbawiciela, ostrzegają Józefa, aby uchodził do Egiptu, zbliżają się do Jezusa, aby Mu służyć na puszczy: pokrzepiają Go w Ogrójcu przy modlitwie, ogłaszają Jego zmartwychwstanie, wreszcie towarzyszą Mu przy Jego wniebowstąpieniu.

Trzecim obowiązkiem aniołów jest—opiekować się całym Kościołem, krajami i miastami. Nauczają Ojcowie święci, że miljony aniołów otaczają Kościół Jezusa Chrystusa i wspierają go w walce przeciwko złemu duchowi.

Czwartym obowiązkiem aniołów jest—strzedz każdego z nas. Każdy człowiek ma swego anioła-stróża, obowiązanego oświecać go, bronić i prowadzić przez całe życie. Od pierwszej chwili naszego poczęcia anioł staje przy każdym z nas, aby bronił i prowadził nas do Nieba. On to modli się za tego, którego jest opiekunem, oraz własne jego modlitwy i dobre uczynki przedstawia Bogu. Dzieje Apostolskie mówią, że Korneljusz, rotmistrz pogański, gdy nieustannie modlił się i jałmużny czynił, ujrzał anioła-stróża swego, który mu rzekł: „modlitwy twoje i jałmużny wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi, a za to poszlij do Piotra, a on ci wskaże drogę do zbawienia“. Tak anioł Rafał, gdy już przyprowadził Tobjasza do domu ojca jego i samemu ojcu wzrok przywrócił, przy odkryciu swego niebieskiego poselstwa rzekł do niego: „Gdyś się modlił z płaczem i pogrzebałeś umarłe, i zostawiałeś obiad twój, jam ofiarował twoją modlitwę Panu“.

Co za słodka pociecha mieć to przekonanie, że aniołowie Pańscy zawsze stoją przy nas modlących się i nasze potrzeby przedstawiają Bogu, a ofiarując je, przyczyniają się za nami! Co za pociecha być pewnym, że jeśli nie my sami, to aniołowie dla nas wyżebrzą litość u Boga! Utul się tedy, biedny żebraku! nie narzekaj, ale modląc się, proś twego anioła-stróża, a on skłoni łaskawą Opatrzność na twoje potrzeby. Nie płacz, stroskana matko! nad łożem chorego dziecka, raczej proś anioła-stróża. a on cierpienia twoje przedstawi Bogu. Nie rozpaczaj, uciśniona sieroto! porucz się aniołowi twemu, a on okaże niewinność twoją łaskawemu Ojcu. W utrapieniach, uciskach, w pokusach rozlicznych, prośmy aniołów-stróżów naszych, a oni przychylą ku nam dobrotliwą rękę Niebieskiego Ojca.

Approbatur, die 12 (25) Septembris 1900 an. Judex Surrogatus Canonicus Metropolitanus L. Łyszkowski.

(Dozwolone przez cenzurę kościelną d. 12 (25) Września 1900) r. Sędzia Surrogat, kanonik metropolitalny ks. L. Łyszkowski.

PAŹDZIERNIK.

Miesiąc ten wziął swą nazwę od „paździerzy“, które obficie wtedy pokrywają podwórza domowe, ponieważ gospodynie międlą len i konopie, przysposabiając sobie materjał na przędzę.

„Październik, bo paździerze
Baba z lnu cierlicą bierze“.

„Październik—pościernik, bo po ścierni
Pług, rznąc skibę, rolę czerni.“

„Grzmot październikowy—
Niestatek zimowy.“

„Październik chodzi po kraju,
Żenie ptastwo z gaju.“

Dnia 4-go. Świętego Franciszka.
„Na świętego Franciszka
Kręci ogonem liszka“ (lis zagląda do kurników).

Dnia 7-go. „Różańcowej Matki Boskiej.
Przeminęły smutki, troski:
Pełne stodoły—i syte woły.“

Spokój dla całego świata.

Przed rokiem, na wniosek naszego Monarchy, wszystkie państwa europejskie otrzymały zaproszenie do zjednoczenia się w celu obradowania nad tem, jakim sposobem możnaby znieść raz na zawsze wojnę, a utrwalić spokój powszechny. Na tak wspaniałomyślne, pełne miłości chrześcjańskiej, wezwanie Jego Cesarskiej Mości odpowiedziały jednomyślnie wszystkie narody świata, a państwa europejskie przysłały swych pełnomocników do miasta Hagi w Holandji, czyli Niderlandach, gdzie urządzono obrady, na których wypracowano cały szereg środków ku zapewnieniu powszechnego pokoju i zniesieniu klęsk, jakie sprowadza wojna. Środki te uzyskały obecnie przyzwolenie i potwierdzenie wszystkich mocarstw. Niedawno, kiedy przedstawiciele państw wręczyli niderlandzkiemu ministrowi spraw zagranicznych podpisane umowy i zobowiązania, do Rosyjskiego Monarchy wysłano depeszę. Niebawem nastąpiła odpowiedź Jego Cesarskiej Mości do niderlandzkiego ministra spraw zagranicznych z wynurzeniem serdecznego podziękowania; poczem te następowały słowa: „*Daj, Boże, aby te prace, w których członkowie*

obrad przyjmowali żywy współudział, stały się fundamentem do zapewnienia, chociaż w dalekiej przyszłości, powszechnego spokoju, który jest celem każdej chrześcjańskiej cywilizacji".

Z POBYTU
Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa
w Spale, gub. piotrkowskiej.

Dnia 21 (8) września, o godzinie 12 i pół, z Najwyższego zezwolenia, w obecności Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani, oraz Ich Cesarskich Wysokości— Następcy Tronu Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza i Wielkich Książąt Włodzimierza Aleksandrowicza i Michała Mikołajewicza, Królewicza greckiego Mikołaja i Księcia Alberta sasko-altenburskiego, odbyły się popisy chóru uczniów i uczennic z zakładów naukowych gubernji piotrkowskiej. W czasie przedstawienia chóru obecny był kurator warszawskiego okręgu naukowego oraz gubernator piotrkowski.

Chór urządzony został pod kierownictwem naczelnika łódzkiej dyrekcji naukowej, Abramowicza, i pod zarządem inspektora szkół ludowych gub. piotrkowskiej. W chórze uczestniczyło: 31 nauczycieli, 2 nauczycielki, 67 chłopców i 120 dziewcząt.

Przy wyjściu Najjaśniejszych Państwa z pałacu, chór wykonał hymn narodowy, poczem Najjaśniejsi Państwo raczyli zbliżyć się do chóru i przyjąć łaskawie wręczony przez chłopca i dziewczynkę spis śpiewów. Następnie Jego Cesarska Mość raczył pozwolić śpiewać. Podczas wykonania Jego Cesarska Mość raczył kilkakrotnie pochwalić śpiew.

Po wypełnieniu śpiewów raczyli Ich Cesarskie Moście podejść znowu do chóru i rozmawiać łaskawie z dyrektorem chóru i naczelnikiem dyrekcji naukowej. Równocześnie raczył Jego Cesarska Mość zapytać, czy dzieci umieją również śpiewać pieśni polskie, a gdy odpowiedziano, że umieją i śpiewają je w szkołach, pozwolił Jego Cesarska Mość Najmiłościwiej, ażeby podczas następnych popisów chóru wykonywane były również polskie pieśni ludowe.

Ich Cesarskie Moście raczyli powtórnie wyrazić łaskawie Swoje zadowolenie i pochwałę dla chóru, poczem dzieci i nauczyciele otrzymali od p. ministra Dworu polecenie udania się do stołów, przy których urządzone było dla nich przyjęcie.

Ich Cesarskie Moście i Ich Cesarskie Wysokoście raczyli przypatrywać się, jak dzieci, przejęte szczęściem i radością, parami w zupełnym porządku szły na wskazane im miejsca.

Dnia 23 (10) września, z zezwolenia Najwyższego, przybyły do Spały łódzkie stowarzyszenia śpiewacze—polskie „Lutnia" i niemieckie „Towarzystwo śpiewacze męskie".



Anioł-stróż.

Po Najwyższem śniadaniu, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan i Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani, wraz z Jego Cesarską Wysokością Następcą Tronu, Wielkimi Książętami, ministrem Dworu Cesarskiego i jenerał-gubernatorem warszawskim jaśnie oświeconym księciem Imeretyńskim, oraz ze świtą, raczyli wyjść do stowarzyszeń, które zajęły miejsca przed pałacem i powitały Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszych Państwa hymnem narodowym. Następnie dyrektorowie stowarzyszeń „Lutni"—Alojzy Dworzaczek i „Towarzystwa śpiewaczego męskiego"—Karol Peperl mieli szczęście podać Ich Cesarskim Mościom spisy, czyli programy śpiewów na poduszkach z kwiatów.

Oba stowarzyszenia odśpiewały po siedem pieśni, i wykonanie każdej z nich wywołało Najwyższą pochwałę.

Po skończonych śpiewach Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani podchodzili do stowarzyszeń, zadawali dyrektorom miłościwe zapytania, i na zakończenie również dziękowali za śpiewy.

Potem stowarzyszenia były zaproszone do osobnej sali, gdzie im podano śniadanie, podczas którego z uniesieniem przejęto toast, czyli picie zdrowia, wzniesione przez prezesa stowarzyszenia „Lutnia" za Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa, Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu i Domu Panujące-

go. Temu piciu zdrowia towarzyszył hymn narodowy. Obu stowarzyszeniom przypadło w udziale szczęście śpiewania w Spale przed Ich Cesarskiemi Mościami Najjaśniejszymi Państwem już poraz trzeci, i dzisiaj, odjeżdżając ze Spały, uwiozły z sobą nadzieję, że dostąpią tegoż szczęścia również podczas przyszłej bytnościw Spale Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan i Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, z Dziećmi, 27-go września wyjechali ze Spały na południowy brzeg Krymu.

Mądre zdania o kartach.

Mądrość ludowa potępiła karciarstwo w dosadnych *przysłowiach*—jak np.:

„Karta wygrana, pokusa szatana“.
„Karta i kwarta, warte czarta“.
„Kto gra w karty, jest zawsze obdarty“.
„Kto w kości zysku szuka, z kart fortunę kleci,
„Co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem poleci“.

TYTÓŃ.

Różne są przyczyny chorób człowieka: zły pokarm, woda nieczysta, mieszkania wilgotne i duszne, ubranie nieodpowiednie i t. d. Słowem przyczyn istnieje bardzo wiele, lecz niezawsze człowiek choruje z własnej winy; ale są wypadki, gdzie chory tylko sobie samemu winę utraty zdrowia przypisać może. Na nieszczęście wielu z nas nie wie, która choroba z czego pochodzi, a więc najczęściej i nie wie, której się ustrzedz można.

Do liczby rzeczy wielce szkodliwych należą wódka i tytóń.

Od wielu lat ludzie światli nawołują do zaprzestania używania tytóniu, jako środka rozstrajającego nerwy i wogóle zatruwającego organizm ludzki. Wołania te jednak nie skutkują, a nawet użycie tytóniu niemal wzrasta jeszcze. Palacze nałogowi nie chcą wierzyć, że paleniem tytóniu skracają sobie życie. Młodsi, widząc, że starsi palą, sądzą, że to coś dobrego i pożytecznego, i idą w ślady starszych.

„Ja przeszło 20 lat palę, a jednak nic mi się nie stało“, słyszymy od niejednego. Nie chcą zastanowić się nad tem, że częstokroć widzimy nałogowych pijaków starcami, a jednak nikomu na myśl nie przyszło twierdzić, że pijaństwo jest pożytecznem dla zdrowia.

Naturalnie, jak widzimy bardzo często, iż z dwóch ludzi, którzy na jedną i tę samą zachorowali słabość, jeden umiera, a drugi z łatwością do zdrowia powraca, tak samo dzieje się i z tytóniem. Na organizm jednego on działa silniej i prędzej go zatruwa, na innego zaś wolniej, ale działa bez przerwy. Kropla wody, padając dłużej na jedno miejsce, powoli wykuwa dziurę w kamieniu nawet, ale daleko wcześniej wyżłobi dołek w kredzie lub soli. Wypalane jeden po drugim papierosy powoli również zatruwają organizm silniejszy, a słabszemu rychlej śmierć sprowadzają.

Słyszałem palacza nałogowego, jak mówił, że palenie tytóniu przynosi mu wielkie zadowolenie, podobnie jak pijakowi wypicie kieliszka wódki. Gdyby tak było w rzeczywistości, to niebyłoby szczęśliwszych ludzi na świecie od tych, którzy i wódkę piją i papierosy lub cygara palą. A jednak widzimy, że tak nie jest. Tacy najczęściej narzekają, że im coś dolega, a zmarnowawszy pieniądz zapracowany, przy kieliszku, z papierosem w ustach, często w łachmanach chodzą. Wszak nikt ich szczęśliwymi nie nazywa, a i sami wiecznie na biedę narzekają.

Może niejeden z czytelników zapyta się nas: dlaczego tytóń jest szkodliwy? Postaramy się więc odpowiedzieć na to, a przedtem powiemy jeszcze słów kilka o samym tytóniu.

Tytóń jest roślina z tego samego gatunku, co i szalej. Ziele to poraz pierwszy przywiezionem było z Ameryki do Hiszpanji, jako ziele lecznicze i posiadające piękne kwiaty, dla których hodowano je w ogrodach. Początkowo tytóniem leczono bóle głowy, zębów, kaszel i rany. Powoli przekonano się, że ziele to jest odurzające, i wówczas szybko zaczęło się rozpowszechniać niemal po całej Europie, a dziś prawie na całej kuli ziemskiej znajdujemy uprawianie tytóniu. Do Rosji tytóń poraz pierszy wprowadzono w r. 1612, czyli przed 288 laty.

W krajach ciepłych tytóń prędzej dojrzewa, ale rość może i w krajach nieco zimniejszych. Kwitnie w czerwcu, a nasiona już we wrześniu zupełnie dojrzewają. Do palenia używane są tylko liście. Gatunków tytoniu liczą przeszło 60, a głównie według tego, skąd pochodzi nasienie, i w jaki sposób był uprawiany. W Rosji najwięcej uprawiany jest gatunek, zwany „machorką“, znany ze swego niemiłego i silnego zapachu.

Plantacje tabaczne na całej kuli ziemskiej zajmują przeszło 6 miljonów morgów ziemi. U nas plantowaniem tytóniu zajmują się w 46 gubernjach. Plantacja tytóniu daje wprawdzie dobre zyski, ale też tak wyniszcza ziemię, że później nic się na niej rodzić nie chce.

Jak obliczono, to przeciętny palacz wypala przez całe życie najmniej dziesięć pudów tytóniu, w którym znajduje się przeszło dwa funty tej trucizny, która rujnuje nasz organizm, a o której powiemy w dalszym ciągu tej pogawędki.

Tytóń używany jest w różny sposób; jedni go palą pod postacią cygar lub papierosów, inni zażywają jako tabakę, a jeszcze in-

ni — żują. Materja szkodliwa znajduje się w liściach tytóniowych, które też są właśnie używane. Trucizna ta nazywa się *„nikotyną“*, a wydobyta sposobem chemicznym, wygląda jak olejek lotny, to jest taki, który nadzwyczaj szybko ulatnia się w powietrzu, czyli wysycha. Trucizna ta jest tak silna, że *jedna kropelka* zabija psa najtęższego; zwierzątka mniejsze zdychają, powąchawszy tylko zapach, jaki się wydzieli z jednej kropli. Wskutek tego też tak często zdarza się widzieć, że np. kanarek pada nieżywy, jeżeli nakopciliśmy dużo dymu, paląc papierosy.

Palacz oddycha także tą trucizną, połączoną z dymem tytóniowym; ale jest silniejszy, więc wytrzymuje działanie owej trucizny, choć nie bez szkody dla zdrowia. Jednakże wiemy o wypadkach omdlenia z powodu przesiadywania w pokoju zadymionym.

Pewien lekarz opisuje zdarzenie, że 17-to letni młodzieniec, nocując w pokoju, gdzie wiele palono wieczorem tytóniu, zmarł na drugi dzień rano.

Szczególniej szkodliwie oddziaływa dym na tych, którzy wcale nie palą: doznają zawrotu głowy, wymiotów i t. p.

Oprócz trucizny, zwanej nikotyną, w liściach tabacznych znajdują się jeszcze inne trucizny, choć w mniejszej ilości, ale również szkodliwe (kwas węglowy, kamfora, saletra i t. p.). Prócz tego do tytóniu mieszają wiele innych rzeczy, jak liście modrzewiowe, minię (farbę), saletrę i t. p. lub liście kapusty, ziemniaków, buraków, a najwięcej ziela zwanego „nostrzyk“; wreszcie trudno nawet wiedzieć, czego nie mieszają, by tytóniowi nadać ładniejszy wygląd i piękny kolor. Wiadomo to tylko, że im droższy tytóń, tem więcej zawiera w sobie trucizny, i dlatego też machorka jest jeszcze najmniej szkodliwą dla zdrowia.

W jaki sposób trucizna z tytóniu przedostaje się do naszego organizmu, pomówimy w numerze następnym.

(Dokończenie nastąpi.)

Hodowla agrestu.

Przejeżdżając przez wieś, widzimy, że obok każdej chaty jest pewna część ziemi, leżącej odłogiem, porośniętej chwastami. Za stodołą, oborą, chlewami, przy płotach, rośnie zielsko brzydkie i bezużyteczne, szpecąc w ten sposób piękne ustronia wiosek. Otóż z łatwością moglibyśmy zużytkować te wąskie paski bezużytecznie leżącej ziemi i różne zakątki w podwórzu, obsadzając agrestem.

Krzak agrestowy nie przynosi wprawdzie wielkiego dochodu, bo owoc jego jest nietrwały, ale w każdym razie użyć go można na sok, lub wreszcie, idąc na targ, sprzedać w mieście. W tym też celu chcę tu pomówić o sadzeniu tego krzewu.

Błędne jest mniemanie tych posiadaczy ogrodów, którzy mają agrest u siebie, że szkoda wycinać stare gałęzie z krzaków, a wskutek tego widzimy ogromne krzaki agrestu wcale owoców nierodzące, albo też tak drobny, że go kupić nikt nie chce.

Aby złemu zaradzić, należy teraz w końcu października wszystkie stare łodygi nożem aż do korzenia powycinać, pozostawiając tylko



Nad przepaścią.

jednoroczne i dwuletnie gałązki, a i tym końce poobcinać nieco. Kto tak oczyści agrest przed zimą, w roku przyszłym przekona się, że owocu będzie miał obfitość i większy, aniżeli dotąd.

Jeżeli zaś chcemy nowych krzaków agrestu nasadzić, należy ziemię dobrze szpadlem skopać, jak można najgłębiej, a następnie naciąć ze starszych krzaków ładniejszych, dość grubych, ale nie starych gałązek, poobrywać oczka od dołu, zostawiając tylko kilka od góry, i te gałązki powsadzać w skopaną ziemię nieco pochyło w odległości trzech do czterech kroków. Gałązki nie powinny być dłuższe nad pół łokcia.

Na przyszły rok, gdy zaczną listki wypuszczać, należy pamiętać, aby podczas suszy podlewać przed wieczorem, dopóki nie będą miały silniejszych korzonków. Tak sadzone gałązki już w drugim roku rodzą owoc.

Świeże pędy należy co rok w późnej jesieni przycinać, by zbyt nie bujały, a stare gałązki wycinać.

Jeżeli chcemy mieć owoc duży i soczysty, należy po okwitnięciu gałązki agrestu ponaginać do ziemi tak, aby na pół łokcia od ziemi pochyło rosły, przymocowywując je kołeczkami w tem położeniu.

Agrest potrzebuje wiele wilgoci, a posiada tę własność, że ssie z powietrza wilgoć; ponieważ wilgoci tej więcej jest tuż nad ziemią, a więc owoc w ten sposób, mając jej więcej, szybciej rośnie. W Anglji niektórzy amatorzy agrestu podstawiają nawet pod każdy owoc maleńkie naczynia z wodą i w ten sposób otrzymują jagody agrestu, ważące po trzy do czterech łutów.

Zupełnie w ten sam sposób rozmnaża się i hoduje porzeczki, które również widzimy wszędzie drobne i kwaśne, a to dlatego, że nigdy nie wycinamy starych gałązek.

WDZIĘCZNOŚĆ SIEROTY.

(Opowiadanie.)

Wojciech Kosmała był zamożnym gospodarzem, a żona jego, Marjanna, słynęła w okolicy jako najlepsza gospodyni. Koń stał w stajni, w oborze krówek było kilka, trzody zawsze Kosmałowa coś przychowała, a stodoła niemogła wszystkiego pomieścić. W lata urodzajne to i po dwa brogi około zabudowań sterczały, a jednak Marjanna nie zupełnie czuła się szczęśliwą. Bóg obdarzył ją synem, któremu dano imię Walenty; chłopak już lat ośm liczył, a Kosmałowa coraz to częściej do sąsiadek mówiła:

— Widocznie Pan Bóg nie łaskaw na mnie, kiedy mi córki nie zsyła. Chłopiec to pociecha dla ojca, a ja na starość pociechy mieć nie będę, a wreszcie i przy gospodarstwie dziewucha by się przydała.

Jeszcze rok minął jeden i drugi, a Wojciechowa żalić się nie przestawała. Aż pewnego razu, jedna z sąsiadek jej rzekła:

— Otóż wam doradzę, a jeśli zechcecie, będziecie mieli dziewczynę, której tak pragniecie. W pobliskiej wiosce pozostała sierota bez żadnej opieki, możebyście przyjęli ją za swoją, a mielibyście wyręczenie w gospodarstwie, bo dziewucha skrzętna i pracowita, choć zaledwie dziesiąty rok zaczęła.

Uradowana Wojciechowa podziękowała sąsiadce za radę życzliwą i rozmówiwszy się z mężem, na drugi dzień poszła do sąsiadki, a z nią po sierotę.

— A będziesz ty chciała, Jagusiu, mieć mnie za matkę rodzoną?—pytała się Wojciechowa sieroty.

— Bylebyście jeno mnie wzięli, a przytułek dali, chleba darmo zjadać nie będę—odpowiedziała Jagusia, a ładne oczy błyszczące świadczyły, że dziecko to mówi prawdę szczerą.

Jagusia też rada była, że opiekunkę znalazła, bo od trzech miesięcy, jak rodzice pomarli, tułała się jeno po chałupach, nigdzie stałego kąta nie mając, a i o przyodziewku przecież na zimę myśleć należało.

Wojciechowa do siebie Jagusię przywiodłszy, sierotę umyła i sukienkę naprędce uszytą dała, a cieszyła się niezmiernie, bo miłe dziewczątko w oczy jej strasznie wpadło.

— A i Bóg mnie pocieszył—mawiała później do sąsiadek.—Jagna mi rośnie na dziewuchę dorodną, a w pole biegnie chętnie. Gdy w chałupie zostanie, o czystość dba, strawę na czas przyrządzi, Walka kocha jak brata rodzonego, a i Wojciechowi posłuszna, jak córka najlepsza.

Wojciechowa też pamiętała o Jagnie. Z targu jej zawsze kukiełkę lub obwarzanek przyniosła, na święta paciorków kupiła, wstążki w warkocze wplotła, a gdy w niedzielę po nieszporach na progu chaty usiadła, radość znać na niej było, gdy patrzyła na Jagnę, goniącą się po drodze z rówieśnicami.

Mijał tak rok za rokiem, i zdało się, że szczęście ani na chwilę nie opuszcza progów chaty Kosmałów.

Walenty dobiegł już lat piętnastu. Po naradzie z żoną, Wojciech postanowił go odwieźć do miasta, by się tam rzemiosła jakiegoś nauczył, bo do gospodarstwa jakoś z młodu ochoty nie miał nijakiej.

Żegnany przez matkę i Jagusię, pojechał nareszcie Walenty na naukę.

Znów pewien czas upłynął, Wojciechowie cieszyli się bardzo, bo syn uczył się chętnie, a po czterech latach nauki wyzwolony został na czeladnika.

Jagusia też wyrosła, a ponieważ opiekunowie podstarzeli się nieco, cała troska około gospodarstwa na niej spoczęła.

Pewnego razu do chaty Wojciechów przyszła córka jednego z gospodarzy z prośbą, aby Jagusia na jej weselu za druchnę była.

Wesele było huczne, parobczaków dorodnych kilkunastu, tańczyli też noc całą.

Po weselu, gdy Jagusia na łóżko się rzuciła, by nieco odpocząć, a do roboty na dzień jutrzejszy powstać, na razie zasnąć nie mogła, i wtedy to na myśl jej przyszło, czy też kiedy ona własne wesele odprawiać będzie? Myśl ta

rozkoszą jakąś ją napełniała, na sercu tak się przyjemnie robiło, zapragnęła mieć i kącik własny, i pole swoje, i gospodarstwo, i męża, któryby ją swoją najmilszą nazywał. Lecz znowu na myśl jej się cisnęło, że ona wszak jest sierotą, że wiana nie ma, że Wojciechom potrzebna, a oni jej dać nie mogą, nie chcąc syna rodzonego krzywdzić.

W kilka dni później z pola wracała, gdy ją napotkał Antek, syn gospodarza, chłopiec żwawy, pracowity, a do tańca również ochoczy, bo na weselu rówieśniczki tańczył do upadłego, a co prawda, to z Jagusią jakoś najlepiej mu pasowało.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — uchylając czapki, odezwał się Antek,— a dokądże tak śpieszno Jagusi? toć jeszcze słońce daleko na niebie.

— Robotę skończyłam w polu, to też pośpieszam, by na wieczerzę opiekunom coś przygotować, bo gospodyni coś nie domaga, a gospodarz z pola niedługo powróci.

I szli dalej drogą obok siebie, milczący oboje, lecz coraz wzrok ich się z sobą spotykał. To Jagna poczerwieniła się na twarzy, to Antek usta otwierał, by coś powiedzieć, ale i do wsi nareszcie się zbliżyli, więc rozejść się musieli.

— Dobranoc, Antku!—rzekła Jagusia, wbiegając w podwórze chaty Wojciechów.

Antek przystanął chwilkę, popatrzył za dziewczyną, na ramieniu kosę poprawił i poszedł dalej ku domowi, choć mu jakoś na sercu coś ciężko było.

Gdy po wieczerzy i oprzątnięciu inwentarza Jagusia w ogródku usiadła, przypomniał jej się Antek. Czemu on tak mile na mnie spoglądał?—myślała. Za żonę mnie chyba nie weźmie, boć to syn gospodarza, a ja jeno biedna sierota. Toż tyle bogatych dziewcząt za nim się ogląda.

— Ha, może też Bóg da, że i ja doczekam się swojego, ale między naszymi nie widzę tu męża dla siebie. Wicek to płochy, Józek leniwy, Pietrek przystojny i dziarski, ale za bogatemi jeno patrzy; Antek z nich wszystkich najlepszy. Ale gdzie tam sierocie o nim myśleć! Ot, lepiej sobie do głowy nie dopuszczać, a pracy się jąć szczerze.

Jednakże tak się jakoś składało, że niemal codziennie Jagusia Antka spotykała—to na drodze, to w polu, to koło swojej chałupy, a że miło jej było, gdy do niej przemówił, to też nie uciekała, jak od innych.

Pewnego razu Antek ujął ją za ramię na drodze do wsi i przemówił:—Jagusia, a gdybym tak do ciebie swatów przysłał, czy nie odmówiłabyś Antkowi? Kocham cię całem sercem i żyćbym razem z tobą pragnął.

Jagusia zapłonęła cała, serce bić silniej zaczęło, lecz nic powiedzieć nie umiała. Spojrzała jeno na Antka i szepnęła: — Toć ja sierota...



„A będziesz ty chciała, Jagusiu, mieć mnie za matkę rodzoną?"

W następną niedzielę rodzice Antka przyszli ze swatami do chaty Wojciechów. Jagusia uradowana rękę swą przyrzekła, tylko Wojciechowie prosili, że wesele odwlec się musi, bo przecież na wiano wychowanicy coś przygotować trzeba.

Jagna codziennie cieszyła się myślą, jak ona sobie gospodarstwo urządzi, jak kochać będzie męża serdecznie.

W tym czasie nadszedł list od Walentego z prośbą, aby ojciec do miasta przyjechał. Wojciechowa coraz częściej niedomagała na

zdrowiu, ale że w liście syn pisał, aby ojciec pośpieszył, wyprawiła męża w drogę.

Upłynęło dwa tygodnie. Wojciech nie wracał. Wojciechowa z Jagną niepokoiły się bardzo. Aż pewnego wieczora wszedł do chaty Wojciech, lecz zmieniony do niepoznania. Na twarzy malowało się wielkie zmartwienie; powrócił pieszo, bez konia i wozu.

— Wojciechu, co się stało!—zawołała żona z łóżka, którego już od dni kilku nie opuszczała.

— Nieszczęście! Walenty w kłótni zabił swego kolegę. Aresztowano go, i pewnie więcej go nie ujrzymy. Na dobitek złego, konia z wozem skradziono mi w mieście. Szukałem po okolicy, tułałem się pomiędzy ludźmi, aż wreszcie przywlokłem się tutaj, by wam powiedzieć straszną nowinę.

Obie kobiety zalały się łzami.

— Bóg nie opuszcza ludzi w potrzebie— rzekła nareszcie Jagusia, a na kogo zsyła smutki, to go też i pociesza.

— Tak—odrzekł Wojciech, kiwając głową,—ale my starzy; żona chora i słaba; bez konia gospodarstwo upadnie; jedyna nasza podpora starości dziś jakby dla nas umarła, a sami, ubodzy, tobie nawet nie możemy dać takiego wiana, jakie ci się od nas za twą pracę należy. Smutne dnie na starość.—Powiedziawszy to Wojciech, otarł łzy rękawem, jak groch po policzkach mu spływające.

Jagna wybiegła z chałupy, bo serce jej pęknąć chciało z żałości. Siadła na podwórzu pod ścianą chaty i długo, długo myślała.

Tu zastał ją Antek, który codziennie do ich chaty wieczorem zaglądał.

— Antku! Ja twoją nie będę. Ja tu potrzebna w tej chacie, nad którą nieszczęście zawisło. Tu moi opiekunowie pomocy potrzebują. Oni mnie przytulili do siebie, gdym była dzieckiem bezradnem, oni mi rodziców zastąpili, oni wychowali; a więc teraz, gdy oni potrzebują opieki na starość, moim obowiązkiem jest nieopuszczać ich aż do śmierci. Idź, bądź z inną szczęśliwy!—

To powiedziawszy, wbiegła do chaty, by więcej się nie pokazać.

. . . .

W dwa miesiące później obok chaty Wojciechów przejeżdżał orszak weselny Antka z jedną z córek gospodarskich.

Jagusia stała w oknie, spojrzała na Antka, zwróciła oczy w stronę Wojciechowej, przytuliła się do jej piersi i zawołała:—Mnie dobrze tu z wami, ja was już nigdy nie opuszczę, wam będę teraz opiekunką... *Jakób.*

„Nie wiemy jaki kołek dola na nas struże."

Oszczędność nie jest skąpstwem.

Do bramy domu bogatego przemysłowca zbliżył się ubogi z prośbą o wsparcie.

W podwórzu domu wrzała robota; gospodarz, w prostej odzieży, pracował narówni z robotnikami. Ubogi zwrócił się do jednego z robotników, prosząc go o parę groszy na chleb. Robotnik, nie odrywając się od pracy, kiwnął głową i, wskazując gospodarza, odrzekł:

— Oto gospodarz, zwróć się do niego o wsparcie.

W tej chwili gospodarz, był zajęty: robił on uwagi ospałemu chłopcu, wyrzucając mu, że leniwie i niedbale pracuje.

— Dlaczego rzucasz tak worki?—gromił go—rozsypałeś ziarno; zbierz je w tej chwili i wsyp do worka!..

Ubogi, słysząc te słowa, opuścił wyciągniętą rękę.—„Nie warto prosić"—pomyślał sobie, zawrócił i skierował się ku bramie. Gdy wtem gospodarz zawołał na niego:

— Dziadku, pocóżeś odszedł?—prosiłeś przecie o wsparcie? wejdźże do domu; tam dostaniesz pożywienie. Idźże, idź!

Zdziwiony tem, co usłyszał, ubogi, dziękując, wszedł do mieszkania.

Kucharka, widząc ubogiego, podała mu miskę barszczu z mięsem i kawałek chleba.

Ubogi, usiadłszy przy progu, spożywał smaczny barszcz, a chwaląc Boga i dziękując gospodarzowi, mówił:

— Dobry to człowiek, niech mu Bóg da zdrowie, a ja myślałem...

— Cóżeś myślał?—zapytał, zbliżając się gospodarz,—mów otwarcie, co? nie chcesz? W takim razie za ciebie odpowiem: Skąpy on, pomyślałeś sobie, kazał chłopcom zbierać rozsypane ziarno, a od skąpego niema co się spodziewać wsparcia. Tak pomyślałeś, nie prawdaż? Omyliłeś się wszakże, nie jestem skąpcem, lecz oszczędnym; sam lubię pracować, nie jem chleba darmo i od innych—silnych i zdrowych, których utrzymuję,—wymagam pracy; lenistwa natomiast nie znoszę.

Otóż ta oszczędność moja, dokładność przy pracy i pracowitość dają mi możność dzielenia się chlebem z tymi, którzy, jak ty, pracować nie mogą. Nie pozwolę na to, by ziarno ginęło bez potrzeby, natomiast ty zawsze możesz dostać kawałek chleba.—

JESIEŃ.

Jabłonka i grusza podpórek aż proszą,
Tak na nich i jabłek i gruszek;
Podpórki dziewczątka z podwórka przynoszą,
Gdzie struże dziadulo staruszek.

--o--

Gdy spojrzę na dziadka, jak z niemi się bawi,
Jak zawsze szczęśliwy jednako,
To cichą modlitwą źrenica się łzawi:
O! Boże, daj starość mi taką...

—o—

Na polu omglonem, jak oko zasięga,
Skończone ostatnie roboty;
I cisza wokoło, a gąsior gdzieś gęga,
I ziemia już tylko a płoty.

—o—

Po drodze to wózek podróżny zadudni,
To bydlę się przemknie u rowu;
To żóraw wysoki zaskrzypi u studni,
I spokój rozsiada się znowu...

—o—

Brat w małym ogródku motyką wciąż kopie,
Dziadulo jak struże, tak struże;
Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
A klekot odbija podwórze.

—o—

I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,
Nam woda do chaty nie leci;
Człek żyje, jak może, i robi, co może,
Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

(Teofil Lenartowicz.)

List byłego nauczyciela wiejskiego.

Zapewne, kochani czytelnicy, nieraz zastanawiali się nad tem, dlaczego niejeden człowiek, pomimo chęci i usiłowania, nie może jednak dobrze wykonać jakiejś roboty, gdy tymczasem drugiemu idzie wszystko jak z płatka. Weźmy np. taką pisankę, którą piszą wiejskie kobiety: jedna będzie ślicznie równiutko upisana, a druga niezdarzona! Pochodzi to stąd, że pierwsza ma talent, a druga go nie posiada. Talent jest to dar Boży, a ten, kto posiada taki talent, należy do wybranych przez Boga. Otóż człowiek, obdarzony talentem w jakimkolwiek zakresie, czy to malarstwie, czy też rzeźbie, nietylko że dokładnie i pięknie wykonywa obraz lub figurę, lecz jeszcze jest w tej jego robocie coś takiego, co chwyta za serce i przemawia do duszy. Ludzi takich, obdarzonych talentem, nazywają powszechnie twórcami, gdyż tworzą swe dzieła jedynie z natchnienia, tworzą to, co duch im podszepnął, a wyobraźnia narysowała. Patrząc na Matkę Boską Bolesną—cierpicie jej bólem. Zwiastowanie Najświętszej Panny mówi do was o Jej pokorze i uległości:—„Otom służebnica Pana mojego“— pomimowoli szepczą usta wasze. Taką wyższą zdolnością do odtwarzania rozmaitych stanów ducha (osoby lub świętych, które malarz maluje lub rzeźbiarz rzeźbi), Bóg obdarza tylko wybrańców Swoich.

To też z radością pragnę podzielić się z czytelnikami wrażeniem, jakie uczyniła na mnie wiadomość, podana kilka lat temu w pismach, o losie biednego wiejskiego pastuszka, syna biednych wieśniaków z okolicy Ciechanowa, w gub. płockiej. Bolesław Biegas—tak się nazywa ów szczęśliwy dziś człowiek, gdy był małym chłopcem pasał ojcowskie bydło; podczas pasania nigdy nie próżnował, lecz wyrzynał rozmaite figurki z drzewa. Były one tak dobrze wykonane, że proboszcz miejscowy zaopiekował się nim i oddał go do rzemiosła. Lecz ten rodzaj zajęcia nie podobał się chłopcu, i gdyby na niem poprzestał, być może, że wyrósłby na lichego rzemieślnika. Tymczasem, siedząc przy warsztacie, chłopiec marzył tylko o tem, aby wyrzynać z drzewa, lub lepić z gliny takie figury, jakie widział w pracowni rzeźbiarza, dokąd często od majstra uciekał. Działo się to 5 lat



Jesień.

temu w mieście Ciechanowie, gdzie na te posążki chłopca zwrócił uwagę doktór Rajkowski, który się Biegasem zaopiekował,—odebrał od majstra, umieścił we własnym domu i badał, czy chłopiec rzeczywiście nabiera wprawy i doskonałości w rzeźbie. A chłopiec uszczęśliwiony lepił i lepił figury coraz piękniejsze, coraz to lepiej uwydatniające myśli jego duszy. Razu pewnego opowiedziano mu wyjątek z Pisma Świętego, jak Abraham wydalił na puszczę Hagarę z synem Izmaelem. Otóż Biegas ulepił w tej chwili z gliny jej postać z dzieckiem, a nadał tyle rozpaczy i smutku rysom twarzy obojga, że choćby tę jedną figurę tylko był zrobił—zawsze świadczyłaby o niepospolitym talencie. Ale, prócz Hagary, zrobił on wiele innych posążków: Grajka, Żniwiarkę z sierpem, Wyciąganie cierni z nogi i inne. Dzięki opiece doktora, znaleźli się ludzie, którzy zaopiekowali się Biegasem, i dziś pracuje on pod kierunkiem jednego z biegłych artystów, uczy się, kształci w umiłowanym zawodzie, i być może, że iskra Boska, ukryta w jego duszy, roznieci się w pochodnią, która opromieni sławą słomianą strzechę jego wieśniaczej chaty.

WYSTAWA RYBACKA.

Pierwszą w kraju wystawę rybacką otwarto w Warszawie dnia 22 września, o godzinie 1-ej w południe.

Na krótko przedtem przybył do gmachu wystawy Główny Naczelnik kraju j. o. książę Imeretyński.

Komitet wystawy powitał j. o. ks. Imeretyńskiego u wejścia do parku i przeprowadził do wejścia głównego, gdzie j. o. książe podanemi nożycami przeciął wstęgę, zamykającą wejście do głównej sali wystawowej, a następnie podpisał akt otwarcia wystawy.

Wystawa powstała staraniem Cesarskiego Warszawskiego Towarzystwa Rybackiego, a celem jej jest poparcie rybactwa w ogólności, głównie zaś zwrócenie uwagi społeczeństwa na stan hodowli ryb u nas, oraz uwydatnienia tej gałęzi przemysłu, jako korzystnej w gospodarstwach rolnych i zapewniającej hodowcom zyski pewne.

Niedawne czasy, gdy u nas wysilano się prawie w kierunku tępienia ryb. Nie pytano—czy można—lecz tylko—jak schwycić rybę. Począwszy od wędki, sieci, więciorka, ości, a skończywszy na ogłuszaniu dynamitem lub zatruwaniu wody, wszystkie sposoby były godziwe. Skutki takiej gospodarki niedługo kazały na siebie czekać; skarby wód naszych poczęły się gwałtownie wyczerpywać. Rybom groziła zupełna zagłada.

Jako przykład, niech posłuży fakt, że przed paru laty, za prawo połowu ryb na wybrzeżu przy ujściu Wieprza do Wisły płacono rb. 800 rocznie, a dziś nikt nie chce płacić ani grosza.

Znaleźli się wszakże ludzie, którzy zrozumieli, że rabunkowe tępienie ryb niszczy kraj, ujmując mu jedną z przyrodzonych, a może najmniej kłopotliwych gałęzi dochodu; i oto, od lat przeszło dwudziestu poczęły powstawać przy większych majątkach ziemskich prawidłowe gospodarstwa rybne. Dziś w samem Król. Polskiem jest około 30 tysięcy morgów, nawodnionych i zarybionych sztucznie, których roczna produkcja wynosi około 2 miljonów funtów. Hodowcy przekonali się, że ryba potrafi być bardzo wdzięczną i hojnie opłaca podjęte około niej starania. Przed kilku laty jeszcze dowożono do nas ryby z zagranicy, a dziś wywóz w tym kierunku stale się zwiększa.

Najokazalszym jest na wystawie dział karpi. Niektóre sztuki są tam prawdziwie olbrzymiej wielkości.

CO SŁYCHAĆ U NAS.

Mieszkańcy gminy Poświętne (pow. mazowiecki, gub. łomżyńska), na zasadzie uchwały, zapadłej w r. 1896, zebrali składkę w kwocie 120 rubli i za takowe, na pamiątkę Świętej Koronacyi Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa, w m. maju tegoż roku sprowadzili z Warszawy obraz Najświętszej Panny Marji z napisem: „Na pamiątkę Świętej Koronacji Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa“, i takowy został umieszczony w miejscowym kościele w Poświętnem, na którego oprawę dobrowolne składki w prędkim czasie zebrane były, i wszyscy są kontenci z tak zacnego postępku.

— Z tejże gminy donoszą.—Po długiej pogodzie i ciepłych dniach nastąpiły chłodne dnie, które trwały tydzień, a nocą 8, 9 i 10 września mieliśmy mróz tak silny, że woda pozamarzała, wszystkie owoce i ogrodowizny, jak ogórki i t. p., przemarzły; po mrozie i zimnych dniach nareszcie nastał dzień pogodny i ciepły; 11 września przed wieczorem upadł nieduży deszczyk, który pomógł dużo na sianie żyta i pszenicy, odbywające się od tygodnia. Zbiór ziemniaków w niektórych wioskach ukończony, a w niektórych kończą; na folwarkach do zbioru ziemniaków jeszcze nie przystąpiono. Pogoda trwa w dalszym ciągu. Lniane siemię u nas podług dawnych lat jest drogie, za ćwierć płacą od 2 rub. do 2 rub. 30 kop. Owoce podrożały.

— We wsi Jaśki do włościanki M. P., której mąż od lat 12 przebywa w Ameryce i który o sobie przez 3 lata żadnej wiadomości niedał, w tych dniach zjawił się jakiś przechodzień w rodzaju żebraka. Gdy kobieta owa zaczęła się użalać na swoją biedę, i że mąż tak długo żadnej wiadomości o sobie nie daje, że może już nie żyje,—wówczas ów żebrak zwrócił się do owej kobiety o sutą zapomogę, za-

pewniając kobietę, że on wie, gdzie mąż jej jest. Zapytawszy się o imię i nazwisko męża, powiedział jej dosyć wyraźnie, że mąż jej już nie wróci, gdyż stoi za piekłem na jednej nodze i tam musi stać dosyć długo, gdyż i on tam stał lat 15; a jego zostawił stojącego tam już trzy lata. Więc jej mąż, jako młodszy, musi stać lat 30, ale zapewno nie wytrzyma. Kobiecisko, rozpłakawszy się wraz z swojemi dziećmi, biadała i narzekała, że męża taki los spotkał. Ów żebrak w parę godzin umknął ze wsi; wtem żona za parę dni otrzymuje z kancelarji gminnej list z Ameryki od męża. Wówczas przekonała się, że ów podróżny to był kłamca i oszust, który ją tak w pole wyprowadził. Z tego się okazuje, że lada oszust i wydrwigrosz znajduje wiarę u ludzi ciemnych.

J. Dworak.

Nowa herbaciarnia. W mieście Warcie, powiatu sieradzkiego, gub. kaliskiej, we środę, 19 września roku bieżącego, staraniem dozoru nad trzeźwością, w obecności władzy powiatowej i miejskiej, przy licznym udziale ludności, otwartą została herbaciarnia ludowa, założona z funduszów skarbu. Przyczem miejscowy proboszcz, ksiądz Drzewiecki, w zrozumiałej i wzniosłej mowie przedstawił zgubne skutki pijaństwa i, zachęcając do trzeźwości, poświęcił ten pożyteczny zakład. Na zakończenie rozdawano herbatę. Dozór nad tą herbaciarnią powierzono p. Antoninie Magdańskiej. *S. L.*

Złote wesele. Uroczystość taka odbyła się w niedzielę 9 września roku bieżącego w parafji Warckiej, w gub. kaliskiej. Błażej i Marjanna Kaźmierczaki, ze wsi Duszniki, przeżywszy z sobą w małżeństwie pół wieku, postanowili podziękować Bogu za łaski doznane i opiece Jego na resztę życia się polecić.

Proboszcz, ksiądz Drzewiecki, w dniu tym ogłosił z ambony, że po nabożeństwie odbędą się złote gody. Gdy szedł ten orszak weselny przez kościół, to wielu z obecnych łzy rozczulenia z oczu ocierało. Ksiądz proboszcz dał obojgu staruszkom krzyże, udzielił im błogosławieństwa na dalsze pożycie i wypowiedział stosowną piękną przemowę.

Odbyło się to bardzo uroczyście wobec dzieci i wnuków jubilatów, oraz sporej gromady parafjan zebranych. *S. L.*

(Z innych gazet.)

Poświęcenie fundamentów. W Żyrardowie, w pow. warszawskim, odbyło się bardzo uroczyste poświęcenie fundamentów nowego kościoła parafjalnego, dopełnionego przez j. e. arcybiskupa warszawskiego ks. Wincentego Chościak-Popiela, w asystencji j. e. biskupa-sufragana warszawskiego ks. Kazimierza Ruszkiewicza, członków kapituły warszawskiej, licznie przybyłego z okolic duchowieństwa i w obecności mieszkańców Żyrardowa i okolicy, niemogących prawie pomieścić się na placu budowy.

Zapomogi. Pisma petersburskie donoszą, że ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych, pragnąc rozpowszechnić wśród włościan i drobnych posiadaczy rolnych używanie ulepszonych narzędzi rolniczych, uchwaliło wydawanie zapomóg towarzystwom rolniczym, pragnącym urządzić składy tych narzędzi. Ażeby bardziej zachęcić i obeznać ludność rolniczą z najnowszemi narzędziami gospodarskiemi, ministerjum będzie wysyłało na żądanie towarzystw rolniczych rozmaite okazy tych narzędzi na próbę.

Surowa kara za fałszywe świadectwo. Gdyby ludziom złym, lubiącym obmawiać bliźnich swoich, zawsze wiadomem było, jak ciężko karze prawo za fałszywe świadectwa przed obliczem sądu, wtedy, być może, pohamowaliby swą złość. Niechże będzie dla potwarców przestrogą sprawa następująca.

Włościanin wsi Brzezinki, powiatu kozienickiego, Walenty Furga, wniósł skargę do sędziego śledczego na Antoniego Urbańskiego, oskarżając go o to, że napadł na niego na drodze pod wsią Brzezinki i gwałtem odebrał mu woreczek z 30 rublami. Na poparcie tej skargi Furga powołał się na dwóch świadków, Jana Wulczyńskiego i Józefa Gniwka, którzy, zbadani przez sędziego śledczego, najzupełniej potwierdzili skargę Furgi. Przy dalszem wszakże śledztwie okazało się, że ani Wulczyński, ani Gniwek na miejscu mniemanego rabunku nie byli, gdyż znajdowali się wtedy o milę drogi od Brzezinki. Istotni zaś świadkowie stwierdzili, że pomiędzy Furgą i Urbańskim zaszła zwykła bójka, po której Furga, skarżąc się na pobicie, wcale nie wspominał o tem, jakoby Urbański odebrał mu pieniądze. Wtedy to świadek Gniwek złożył przed sędzią śledczym powtórne zeznanie, w którem oświadczył, że obadwaj, t. j. on i Wulczyński, z namowy Furgi, który obiecał im dać za to 25 rub., zeznawali kłamliwie, gdyż na miejscu zajścia wcale nie byli. Na skutek tego, władza prokuratorska zarządziła dochodzenie karne przeciwko Furdze o fałszywe oskarżenie i podżeganie do fałszywego świadectwa, a przeciwko Wulczyńskiemu — o fałszywe świadectwo.

Po wysłuchaniu tej sprawy, sąd okręgowy, na zasadzie odpowiednich przepisów prawa, skazał oskarżonych na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich, Furgę na lat sześć, a Wulczyńskiego na cztery lata, a nadto obydwóch na dożywotnie osiedlenie w miejscu zesłania.

Co może wytrwałość. W jednej z nieopodal Łodzi położonych większych osad włościańskich, w niedużym ogrodzie owocowym i kwiatowym, znajduje się urządzona pasieka, będąca

dziełem właściciela osady, kolonisty Kaweckiego.

Historja tej pasieki jest ciekawa i pouczająca. Kawecki słabe miał o bartnictwie wyobrażenie, a posiadając przestrzeń ziemi 45 morgową, z powodu złej gleby nie mógł otrzymywanymi zbiorami zaopatrzyć się na zimę i utrzymać najemnika; powziął więc zamiar zaprowadzenia na małą skalę pasieki, i nabyte pięć uli pszczół w ciągu lat 8 powiększyły się o 46, co razem z kupionymi 8 stanowią 54 ulów. Z nich właściciel osiąga do 500 rubli czystego dochodu.

Czyby więc i inni koloniści, lub małorolni włościanie, nie mogli naśladować dobry przykład sąsiada?

Drzewka owocowe. Chcąc ułatwić właścicielom małych sadów nabywanie drzewek owocowych w odmianach przydatnych dla hodowli w sadach włościańskich, warszawskie Towarzystwo ogrodnicze zapewniło sobie dostawę tysiąca jabłonek, 500 grusz, 500 śliw i tysiąca wiśni i czereśni. Drzewka te zdrowe, silne w koronach, 4—5-cio-letnie, odstępowane będą nabywcom po kop. 30, t. j. po cenie kosztu.

Zamawiać można najmniej 10 sztuk, najwięcej 50; przy zamówieniu, które winno być skierowane do zarządu Towarzystwa (Warszawa, ulica Bagatela, 3), należy przesłać całą należność i koszty opakowania i przesyłki, które wynoszą od rub. 1 kop. 25 do rub. 2 kop. 50, stosownie do ilości sztuk. Termin nadsyłania zamówień upływa w d. 10 października roku bieżącego. Towarzystwo zaś rozpocznie wysyłkę w końcu października.

Chrzan. Włościanie małorolni z okolic Łodzi w ostatnich czasach poczęli zakładać po wsiach plantacje chrzanu, dające dobre zyski. Na targach chrzanu sprzedają bardzo wiele, lecz ceny są nadzwyczaj wysokie: np. za 2 korzenie przypuszczalnie wagi trzy ćwierci funta płaci się 12 kop.

Klęska buraczana. Zamieszczona w № 34 „Oświaty“ krótka wiadomość o pojawieniu się w gubernji kijowskiej gąsienic na plantacjach buracznych jeszcze nie dawała ścisłego pojęcia o ogromie klęski, na jaką plantatorów gąsienica naraziła. Pojawiła się ona zarówno w kijowskiej gubernji, jakoteż w sąsiedniej, podolskiej, stając się przyczyną niepowetowanych strat. Gąsienica obsiadła plantacje w takiej masie, że o walce z nią i wytępieniu nie mogło być mowy. Szła ona ławą całą, tworząc grubą warstwę ruchomą na powierzchni ziemi. W dwóch gubernjach, o ile widać z przybliżonego obrachunku, klęska ta nawiedziła plantacje buraczne na przestrzeni przeszło dwunastu tysięcy morgów; przewidują jednak, że po bliższem zbadaniu liczba ta dosięgnie do 20 tysięcy morgów. Wogóle susza tegoroczna i bez tego nie sprzyjała burakom. Z ogólnej przestrzeni plantacji w kraju południowo-zachodnim, wynoszącej jeden miljon i 94 tysiące morgów, zaledwie 500 tysięcy dało urodzaj średni, reszta zaś zły, a nawet około 40 tysięcy morgów zupełnie przepadło. Dla plantatorów więc tutejszych rok bieżący jest nader ciężkim.

Jesienny jarmark płocki, który w roku bieżącym odbył się przeszło o cały miesiąc wcześniej, niż to bywało przez cały szereg lat, nie powiódł się zupełnie. Wogóle ruch był niezbyt wielki. Najwięcej sprowadzono na jarmark tryków, ogółem przeszło 130 sztuk. Płacono za sztukę, stosownie do okazu, od 50 do 80 rub. Koni i bydła przyprowadzono bardzo mało. Konie trzymały się dość wysoko w cenie, bydło zaś, z powodu spodziewanego braku paszy, znacznie staniało. Koń roboczy fornalski średniej dobroci był ceniony od 80 do 100 rub.; krowa przeciętna włościańska od 25 do 35 rub.; trzoda chlewna również staniała: za funt żywej wagi płacono od 5 do 6 kop. Na jarmark przyjechało sporo stolarzy, bednarzy, garncarzy i szewców. Wogóle zaznaczyć wypada, że o żadnych większych sprzedażach i kupnie nie słyszeliśmy. Był to — rzec można — trochę więcej, niż targ zwykły.

Na nieurodzaj ziemniaków narzekają rolnicy w okolicach Kalisza. Niedość, że pod krzami ich jest nie wiele i małe, ale nadto już puszczają one kiełki. To tylko na pociechę kaliskich gospodyń zaznaczyć można, że w innych okolicach urodzaj ziemniaków był dobry, zatem prawdopodobnie, chociaż co do ziemniaków, drożyzny nie będzie.

Wybryk natury. W majątku Rychnów, w pow. kaliskim, w dworskim ogrodzie zakwitły we wrześniu po raz drugi jabłonki. Wybryk ten natury przyjęli włościanie jako zapowiedź pięknej jesieni.

W płomieniach. W Warszawie stróż domu przy ul. Mazowieckiej, Kurkowski, wyszedłszy na podwórze, w izbebce przy bramie pozostawił 4-ro-letniego syna Władysława. Po chwili z izby tej zaczął się wydobywać silny dym. Kiedy pośpieszono z pomocą, okazało się, iż palą się gałgany z ubrania w kącie, a przy nich znaleziono nawpół już zwęglonego chłopca. Dzieciak po wyjściu ojca widocznie zaczął się bawić zapałkami, a zapaliwszy gałgany, stał się pastwą ognia, który szerzył się czas jakiś wewnątrz, zanim został spostrzeżony.

Spirytus drzewny. Wiele warsztatów stolarskich używa do politury, zamiast zwykłego spirytusu, wywar zwany spirytusem drzewnym, dlatego, że jest znacznie tańszy. Tymczasem spirytus ten nie nadaje się do politury z tego względu, że, ulatniając się niezmiernie łatwo, wpływa bardzo źle na oczy. Dlatego też nie powinien znaleźć zastosowania przy

polituze. Wogóle trzeba go używać niezmiernie oględnie. Było kilka poważnych wypadków choroby oczu z powodu użycia tego spirytusu.

Odważny maszynista. Maszynista kolejki warszawsko-grójeckiej, p. Michał Rutkowski, wyruszywszy z Wierzbna pociągiem, spostrzegł za Królikarnią na linji jakąś babę, która szła sobie najspokojniej między szynami, mimo ostrzegawczych sygnałów. Pociągu zahamować i zatrzymać maszynista już nie mógł, wyskoczył więc z parowozu i zepchnął głuchą babę z drogi. Odwagę swoją mógł bardzo łatwo przypłacić życiem, bo pociąg był tuż i zatrzymał się dopiero o kilkadziesiąt kroków dalej od miejsca, w którem wisiały na włosku dwa ludzkie życia.

Pokąsani. Do zakładu doktora Palmirskiego w Warszawie zgłosiła się, przybyła pociągiem z Gołonoga pod Sosnowcem, żona robotnika fabrycznego, Sznitcera, z dwojgiem dzieci, dziewczynkami, w wieku lat 4 i 11, pokąsanemi przez psa wściekłego. Pies ten, ulubieniec domowników, jak się zdaje, pogryziony został przed kilku tygodniami; nie zauważono jednak żadnych objawów wścieklizny, i dopiero w tych dniach rzucać się zaczął na ludzi. W domu pokąsał dwie osoby; w sąsiedniej posesji, zamieszkanej przez robotnika Lorenca z rodziną, takiemuż losowi uległo pięć osób, pomiędzy innemi kobieta, mająca za kilka dni zostać matką; poczem pobiegł w stronę Strzemieszyc, gdzie podobno aż dziewięć osób zostało pogryzionych. Najgorsze to, że pies, na którego nie zrobiono obławy, długo jeszcze błąkał się w okolicy Sosnowca i mógł stać się przyczyną wielu innych, a niewiadomych do tej pory, nieszczęść.



Przy kopaniu ziemniaków.

Pożar lasu. W majątku Krzepczów, w okolicach Piotrkowa, wszczął się niedawno pożar zagajników. Nim dano znać właścicielowi, upłynęło tyle czasu, że starczyło go na spalenie się zagajnika na przestrzeni około dwu morgów, o co, przy strasznej suszy, nie było trudno; z drugiej strony dało to możność włościanom z Dziewulin i Boryszewa do wykazania swej sąsiedzkiej uczynności. Mężczyźni i kobiety, w liczbie sięgającej setki osób, zbiegli się z rydlami i kopaniem rowów starali się zapobiedz szerzeniu ognia. Udało im się, bo, gdyby nie ratunek, daleko większa przestrzeń lasu uległaby zniszczeniu. Największą gorliwością, a nawet zaciekłością, w tłumieniu ognia odznaczały się kobiety. Pożar, jak przypuszczają, wszczął się z nieostrożnie rzuconej zapałki.

W CHINACH.

Feldmarszałek Walder-zee, główny dowódzca nad wojskiem związkowem w Chinach, przybył już tam, chociaż dotąd nie wiadomo, czyjem wojskiem będzie on dowodził, gdyż wojsko ruskie i francuskie zaczyna wychodzić z Pekinu do Tjentsinu, Ameryka zaś (Stany Zjednoczone) ma zamiar całkiem wycofać wojsko swoje z Chin. A tymczasem niemcy chcą surowo ukarać chińczyków (za zamordowanie posła niemieckiego, Ketelera), więc w tym celu feldmarszałek Walder-zee potrzebuje dużo wojska. Niemcy zażądali, żeby Chiny wydały głównych winowajców zaburzeń chińskich, do liczby których należą nietylko wyżsi dostojnicy: książę Tuan, jenerałowie—Jung-lu i Tunfu-sjang, lecz i sama cesarzowa-wdowa. Chińczycy nie zechcą ich wydać, i wtedy niemcy będą musieli chwytać tych winowajców w głębi Chin. A to rzecz niełatwa.

Tymczasem wojsko nasze okrywa się nową sławą. W tych dniach oddział wojsk związkowych, składający się z 4 tysięcy naszych żołnierzy, 2 tysięcy niemców i tysiąca francuzów, pod dowództwem naszych wodzów—admirała Aleksiejewa i jenerałów — Cierpickiego i Sztakelberga, przypuścił szturm i zdobył silną warownią chińską Pej-tang, która stała na przeszkodzie komunikacji pomiędzy Pekinem i Taku. Ścigając uciekających chińczyków, nasze wojsko owładnęło ich artylerją, czyli armatami, i wielką ilością przyborów wojennych i zapasów spożywczych.



— Coś taki smutny?
— Ah! żona garnek stłukła.
— Tak ci go żal?
— Tak, bo o moją głowę.

Najważniejsze zasady w pszczelnictwie.

Chcąc posiadać stałe i pewne korzyści z pasieki, czyto małej, czy dużej, należy trzymać się stale „dziesięciu zasad pszczelarskich“, które prowadzą do najpomyślniejszych rezultatów:

1) Posiadać trzeba dobrą miejscowość, aby pszczoły możliwie dłuższy miały pożytek. Skoro takiej miejscowości niema, dosiewać należy rośliny, jednocześnie użyteczne w gospodarstwie, a które zakwitać powinny w tej porze, kiedy rzeczywiście pszczoły nie mają co zbierać.

2) Nie utrzymywać zadużej ilości rojów w jednej pasiecie, bo im ich mniej, to w każdym ulu będzie większy dobrobyt wiosną, a później spory zapas miodu.

3) Gospodarować koniecznie potrzeba zgodnie z warunkami miejscowymi, i jak się ochładza z wiosną, w tej porze, kiedy pszczoły czerw pielęgnować muszą,—okrywać ciepło ule; a podczas letnich upałów, kiedy im pracować trudno,—ochładzać je przez cieniowanie, unosząc daszki i tworząc umiarkowane wentylacje, czyli przewietrzanie.

4) Nigdy nie zostawiać słabych rojów na zimę i nie obdzierać ich z miodu, a postępować zawsze tak należy, iż kiedy do św. Jana przerywa się pożytek—podkarmiać koniecznie pszczoły, przeciwnie znów, gdy one obficie miód znoszą, zabierać takowy wszelkimi sposobami.

5) W każdej porze lata, gdy okaże się jakikolwiek obfitszy pożytek, czuwać trzeba, by pszczołom nie brakło miejsca w plastrach na składanie miodu, oraz miejsca w ulu na budowę woszczyny. W tym razie wyrzucanie miodu na centryfudze (miodarce), a zwracanie pszczołom gotowej woszczyny będzie tu czynnością najważniejszą.

6) Strzedź zawsze, by ule nie zaciekały, a podczas deszczów i wiatrów chłodnych nie należy wydobywać z uli plastrów z czerwiem, lub nosić się z nimi; chłody bowiem, woda lub światło zabijają czerw, a stąd powstaje zgnilec. Nieustanne też zaglądanie do uli przeszkadza pszczołom w pracy.

7) Jeżeli się wyłożyło pieniądze na sporządzenie dobrych uli ramowych, lub bezdenków z nadstawkami ramkowemi, to w każdym ulu mieścić się powinien silny rój z dobrą matką. Nie należy więc zawiele rozdzielać pszczoły przez tworzenie rojów sztucznych; a dopiero, gdy pszczołom w ich mieszkaniu zaciasno, i nie mają gdzie pracować, wówczas przewyżkę siły osadzać do nowych uli.

8) W dobrze urządzonym ulu ramowym, jak wiadomo, przez ograniczenie matki w czerwieniu na czas głównego miodobrania, a nie dłużej, niż przez dni 25, osiąga się największe korzyści; we wszystkich zaś innych ulach, gdzie nie można zastosować blachy odgrodowej, skorzystać można również bardzo wiele, ale przez zupełne zabranie matki na sam czas miodobrania (Do takiej gospodarki zastosowany jest właśnie ul bezdenek snozowy z nadstawką ramkową). Z tego wynika, że choć w jakimkolwiek ulu są pszczoły, a potrafi się im zabrać matkę w czasie właściwym, musi być zwiększony zbiór miodu, którego jednak nigdy nie zniosą pszczoły, pozostawione same sobie.

9) Nie można odwlekać z zaleconemi czynnościami, bo to wszystko naraża na straty, i zwykle, jeżeli się nie wymnoży dużej ilości robotnic w każdym roju do czasu kwitnienia gryki i lipy, a następnie nie zużytkuje się tej siły pszczół, to cały rok będzie stracony.

10) Nakoniec, przez umiejętne wywożenie pszczół na dalsze pożytki zdwaja się niezawodnie przychód z pasieki; powiększy się go raz jeszcze przez odbieranie specjalnych miodów z różnych roślin, które, w kształtnych plasterkach białych lub szklannych naczyniach, jako lecznicze, sprzedaje się drożej. Z pewnością jednak otrzyma się przeszło 300 procent od wyłożonego na pasiekę kapitału, jeżeli się przerabia miód w napoje.

Ostatnia ta korzyść najłatwiej daje się obliczyć: z pięciu garncy miodu, które przeciętnie rój rocznie dać powinien, przez przymieszkę wody i jakiegoś soku owocowego, otrzyma się 15 garncy pożądanego napoju, który śmiało wyrugować może wina zagraniczne. Przypuszczając, iż będzie 5 butelek z jednego garnca, otrzymamy 75 butelek, wartości po 50 kop. każda w pierwszym roku. W następnych latach miód będzie podwyższać się w cenie i dojdzie już w drugim roku do rubla za butelkę. Łatwo więc zrozumieć, że jeżeli nie po roku, to w ciągu dwóch lat, można mieć 75 rubli korzyści z należytej produkcji jednego ula z pszczołami.

W dalszym ciągu mojej pracy, mianowicie w książeczce pod tytułem—„Ul gospodarski“, znajdzie każdy sposoby sycenia miodów i przetwarzanie owoców w napoje.

Każda nauka i umiejętność ma swoich zwolenników, jako też i niechętnych. Ci ostatni, zwykle bartnicy z zastarzałymi poglądami, nieraz w błąd wprowadzają początkujących. Otóż, żeby być pewnym w swej sztuce, nie poniewierać tego, co już stwierdzone zostało doświadczeniem, zapamiętać można, że, i przed wydaniem książki „Pszczelnictwo“, były już różne sposoby prowadzenia pasiek, a każdy wygłaszany był za najlepszy wraz z protegowanymi ulami. Wiele tam było racji i umiejętności, rozpisywać się tu nie będę, dodam zaś tylko, że najwięcej osób skorzystało, trzymając się we wszystkiem książek: „Pszczelnictwo“ i „Ul gospodarski“.

„Nie same pszczoły, ani ule dają wielkie korzyści, lecz umiejętność człowieka“; wielu przeciwnych już się o tem przekonało, jest więc nadzieja, że i wszyscy do tego przekonania dojdą. Dobry kierownik pszczołami, za ich pośrednictwem i przy użyciu odpowiedniego ula jako narzędzia, będzie wiele zgromadzał korzyści, nie marnując czasu i nie zaniedbując swoich obowiązków.

Praktyczny pszczelarz.

CO GOSPODARZ ROBIĆ POWINIEN W PAŹDZIERNIKU.

Kto chce w swojem gospodarstwie mieć *ogród owocowy*, ten już w bieżącym miesiącu powinien wziąć się do kopania dołów i zapełniania ich nawozem, aby



Pan Protazy, będąc w Afryce, łowi zapamiętale raki.



Ale o zgrozo! Tuż biegnie lew...



Więc — hyc na drzewo... Raki swobodne... Lew czeka...



Co zmusiło lwa do ucieczki i czemu pan Protazy się cieszy?..

następnie wcześnie na wiosnę zasadzić w nich młode drzewka, które wówczas napewno się przyjmą, jak należy. Doły należy kopać tak, aby odległość między nimi wynosiła ośm łokci, doły mają być szerokie na 2—3 łokci, głębokie zaś na półtora łokcia. Zewnętrzną warstwę dobrej urodzajnej ziemi należy przy kopaniu wyrzucać na jedną stronę, a głębszą warstwę podglebia na drugą, aby ich niezmieszać razem. Doły po wykopaniu trzeba napełniać do wierzchu końskim lub owczym gnojem i przykryć grubą warstwą ziemi, by zabezpieczyć nawóz od zamarznięcia. Kiedy za łaską Boga doczekamy wiosny, wówczas wypadnie z dołów wyrzucać nawóz, który jeszcze nadaje się do użytku na polach lub w sadach, a na to miejsce sadzić drzewka, obsypując korzenie lepszą ziemią, którą złożyliśmy oddzielnie, a gorszą przysypać po wierzchu i udeptać. Grunty piaszczysto-gliniaste, których jest wiele w naszym kraju, są zupełnie odpowiednie dla jabłoni, grusz i wiśni. Te same gatunki drzew można sadzić i na piaszczystym gruncie, lecz kiedy sadzonki podrosną, trzeba im obcinać gałęzie, aby się nie rozrastały szeroko, gdyż poschną. Śliwki potrzebują koniecznie mocniejszego gruntu. Na mokrych gruntach trzeba przedewszystkiem przeprowadzić pochyłe ścieki, aby odprowadzić wodę zaskórną, a potem dopiero kopać doły. Przy zaniedbaniu tej ostrożności, sadząc drzewa w mokrą ziemię, trudzilibyśmy się daremnie, gdyż sadzonki w tych warunkach nie wyrosną i przepadną.

Przy końcu tego miesiąca należy koniecznie młode *drzewa owocowe* okręcić słomą, a stare obmazać gliną aż do tego miejsca, gdzie zaczyna się rozgałęzienie. Kto ma grzędy szparagowe, powinien je przykryć grubą warstwą liści lub nawozem, aby w razie silniejszych mrozów szparagi mu nie przepadły.

Pola jare, to jest przeznaczone pod *owies*, a szczególnie pod *jęczmień*, trzeba koniecznie spulchnić lekko sochą lub radłem. Owies można siać na wiosnę na takich polach wprost, bez głębokiej órki; tylko pod jęczmień trzeba wiosną pole jeszcze raz zaorać.

Najważniejszem jest na jesieni przygotowanie gruntu pod *ziemniaki* i *buraki* pastewne, ponieważ okopowizny te wymagają pulchnej i dobrze uprawnej ziemi. Stąd też po spulchnieniu pól i wywiezieniu na nie nawozu, trzeba je jeszcze raz głęboko zaorać i tak w skibach zostawić przez zimę. Niektórzy gospodarze na jesieni pola bronują, przeprowadzają bruzdy i kopią pochyłe przegony dla odprowadzenia wody, powstającej ze śniegu, a na wiosnę, jak tylko ziemia podeschnie, zaraz biorą się do sadzenia kartofli. Czasami, podczas dużych śniegów i długiej zimy, woda wprawdzie zamula i zaciera bruzdy i ścieki, tak, że na wiosnę trzeba je robić nanowo, a nawet jeszcze raz bronować pole. Ale i w tym razie podwójna praca się opłaci, ponieważ podwójny przyniesie urodzaj. Kiedy grunt pod ziemniaki lub buraki zupełnie dobrze przygotujemy na jesieni, to przez zimę lepiej się przewietrzy i stanie się żyźniejszym, co szczególnie jest ważnem na ciężkich gruntach.

Prócz tego, gospodarz powinien jeszcze pomyśleć o pastwiskach, które należy w tym miesiącu zawłóczyć ostremi żelaznemi bronami i nie puszczać już na nie bydła, aby trawa zdążyła odrosnąć przed nastaniem mrozu. Jeżeli już przedtem kępki na nich zostały skopane i krzaki wycięte, to pastwiska dadzą dwa razy większą ilość paszy, niż lat poprzednich.

Niektórzy gospodarze w wolnych chwilach podczas lata przygotowują *torf* w cegiełkach i suszą go na słońcu na opał. Obecnie wypadnie go zwieźć pod dach, aby przez zimę pozostał w suchości, równie jak i okruchy torfowe, które się nadają na podściółkę dla koni i bydła. Trzeba także przygotować zapas iglastej ściółki do przysypywania nawozu przez zimę w stajniach i oborach.

Drzewa na opał, a tembardziej *budulcu* ciąć jeszcze nie należy, ponieważ drzewo posiada jeszcze zbyt dużo soków, schnie z trudnością, a do budowy okazuje się nietrwałem.

Kapustę ściąć należy wpierw, nim ją przymrozki przejmą, wówczas bowiem mięknie i nie daje się długo w główkach przechować.

Świnie w tym miesiącu nie mają się już czem pożywić w polu, trzeba je więc karmić w chlewie, a przeznaczonych do tuczenia zupełnie nie wypuszczać nazewnątrz.

Kury trzeba także karmić pośladem, nie licząc już na robaki i owady, jakimi żywiły się poprzednio.

ÓRKA JESIENNA.

Dobry gospodarz nie pozwoli, aby z roli, przeznaczonej pod siew buraków, ziemniaków, marchwi, owsa lub jęczmienia, choćby jeden mórg nie został zorany na jesień. Nie pozwoli tak na ziemi lekkiej, jak na ciężkiej, bo jesienna órka na obu równie jest ważną, na obu równie konieczną.

Ziemie lekkie cierpią zwykle wiosną na suszę. W części można je przedtem zabezpieczyć, że zorawszy przed zimą, umożebni się im zatrzymanie zapasu wilgoci zimowej, zapasu, jakiego ziemie, orane na wiosnę, mieć nie mogą. Ziemie zaś ciężkie, orane na

wiosnę, brylują się i nigdy do stanu pożądanego doprowadzić się potem nie dają. Tymczasem zorane w jesieni nasiąkają wilgocią, która, w czasie mrozów marznąc, rozsadza cząsteczki ziemi. Rola wyrobi się lepiej, niż przez uprawę najlepszem narzędziem. Rolnik jedną órką jesienną dokaże tutaj więcej, niż trzema na wiosnę, bo mu z pomocą przychodzą siły przyrody. Znakomicie one wypełnią zadanie, a nic nie kosztują. A zatem wyzyskać je trzeba koniecznie.

Lecz posłuchajmy, jakie się jeszcze wynosi korzyści—orząc wszystkie pola na jesień. Otóż órka jesienna, oprócz spulchnienia dokładnego ziemi ciężkiej i uchronienia od suszy ziemi lekkiej, użyźnia także rolę. Przysparza jej części pożywnych dla siać się mających jarzyn. A jakim sposobem to się dzieje, wykaże następujące.

W łonie ziemi spoczywają niewyczerpane ilości materji pokarmowych roślin. Na nieszczęście materje te są w takiej postaci, że rośliny korzystać z nich nie mogą. Zadaniem jest rolnika, aby, przy pomocy sił przyrody, owe surowe materje pożywne przeprowadzić w stan taki, aby one na korzyść roślin uprawianych iść mogły. Osiąga to się jedynie przez wystawianie ziemi na działanie powietrza, ciepła, światła i wilgoci. Jasnem jest, że gdy pozostawimy zdeptane rżysko, czynniki te nie mogą oddziaływać na warstwę roli. Lecz jak i kiedy órkę jesienną wykonać? Órką jesienną nie nazywamy płużkowanie ściernisk, bo takowe natychmiast, po sprzęcie zboża, powinno być wykonane. Pod jesienną órką rozumie się órkę głębszą. A zatem najlepiej już dawać przed zimą dwie skiby płytką i głęboką. Jeśli na obydwie niema czasu, poprzestać trzeba na tej ostatniej, to jest na jednej głębszej, bacząc, aby skiby były brane wąsko, wogóle aby órka jaknajdokładniej była wykonaną. [illegible] kiedy najlepiej órkę jesienną wykonać, to na nie jedna jest tylko odpowiedź:—im wcześniej, tem lepiej. (*Gosp. Grudz.*)

Leczenie niektórych chorób drzew owocowych.

Niepłodność.

Często zdarza się spotkać w ogrodzie drzewo, obficie pokryte liśćmi i kwiatem, a nierodzące owoców. Najczęściej zdarza się to z gruszami, rosnącemi na żyznej ziemi. Wówczas najczęściej przyczyną niepłodności jest zbytek soków.

Aby złemu zaradzić, należy w pniu drzewa, na dwa łokcie wysoko od ziemi, wywiercić dziurę na wylot świdrem. Świder powinien być najmniej sześć razy cieńszy od drzewa. Następnie końce otworów należy zabić kołkami i tak pozostawić. W otworze tym zbierają się soki niepotrzebne, i drzewo pokrywa się wówczas owocem. Środek ten, wypróbowany przeze mnie, dał rezultaty nadspodziewane.

Wrazie niepłodności drzewa wskutek wysilenia w latach poprzednich, lub braku soków, co poznać można po utracie przez drzewo liści, należy ostrożnie podkopać się pod korzenie drzewa i tam podłożyć jakiejkolwiek padliny, a w braku tej ostatniej, można skopać ziemię dookoła drzewa na pół szpadla i grubo namierzwić.

Poradnik Gospodarski.

O przechowywaniu jaj. Posiadamy cały szereg sposobów na przechowanie jaj na czas dłuższy; wymienimy z nich następujące:

1. Do przechowywania jaj okazał się kwas salicylowy bardzo dobrym. 30 kropli kwasu salicylowego kłóci się nasamprzód z nieco okowity, a następnie rozcieńcza się na kwartę wody. W tym rozczy[illegible] pozostawia się jaja przez godzinę, następnie suszy [illegible] je i układa w sieczkę w skrzyni. W ten sposób przyprawione jaja trzymały się przez 4 miesiące, nie tracąc na wadze i na smaku.

2. Rozpuszcza się wapno niegaszone w wodzie i dodaje się do tego nieco kremortartaru, kładzie się zupełnie świeże jaja w ten płyn tak, aby były nim zupełnie pokryte.

3. Naciera się świeżo zniesione jaja słoniną, masłem, lub oliwą i zanurza się je w otręby. Ostatnie przyczepiają się do otłuszczonego jaja i chronią je przed zepsuciem.

4. Kładzie się jaja w miałkie wapno.

5. Kładzie się świeże jaja w sól kuchenną.

6. Francuzi pokostują jaja, lub je smarują woskiem.

7. Smaruje się jaja olejem i chowa się sucho.

8. Smaruje się jaja masłem i chowa się w dobrze i ściśle zamykające się puszki, które—aby jeszcze powietrze do nich nie wniknęło—starannie papierem się okleja i stawia się w chłodnem miejscu.

9. Zanurzywszy jaja na 2 tygodnie w mleku wapiennym, chowa się je w popiół drzewny.

10. Rozpuszcza się tyle szelaku w spirytusie, aby z tego ułożył się gęsty pokost, którym jaja się smaruje. Skoro jaja obeschły, kładzie się je w skrzynie z sieczką, plewami, lub trocinami, cienkim końcem na dół tak, aby się nawzajem nie dotykały. Przed użyciem można szelak spirytusem zmyć.

11. Szkło wodne jest to płyn gęsty, w handlu się znajdujący, składa się z kwasu krzemowego i sody. Jeżeli się szkło wodne połączy z wapnem, natenczas łączy się kwas krzemowy natychmiast z wapnem i tworzy krzemień wapniowy, soda uchodzi, a powierzchnia wapna nabiera wyglądu szklistego. To samo odbywa się, gdy jaja posmarujemy szkłem wodnem; części wapienne skorupy jaja łączą się z kwasem krzemowym, tworząc na powierzchni przezroczystą bardzo ścisłą warstwę szklistą. Dziurki skorupy zostają zupełnie zamknięte, a jaja utrzymują się przez długi czas w stanie świeżym. Na jedną część szkła wodnego nalewa się sześć części wody gotującej. Skoro płyn ten ostygł, kładzie się w niego jaja; w krótkim czasie tworzy się powłoka szklista, a dłuższe pozostawienie jaj w tym płynie nie szkodzi im zupełnie, tylko skorupa nieco żółknie.

Odpowiedzi czytelnikom „Oświaty”.

P. J. Kozl. w R. Przyjemnie jest nam słyszeć, że macie zdolnych i sumiennych nauczycieli; że zaś wójt w waszej gminie zaniedbuje sprawy i obowiązki swoje, to przecież jest własna wina gminiaków. Wszak nikt ich nie krępuje przy wyborze kandydatów. Rząd w zupełności dał im pod tym względem wolę, więc mogą wybierać najgodniejszego z pomiędzy siebie.

Ceny zboża.

Warszawa. 28-go Września.

Na Placu Witkowskiego dowozy nieznaczne, usposobienie bez zmiany. Pszenica była tylko w gorszym gatunku po 5 rb. 20 kop. Żyto wyb. 4 rub. 25 kop. za korzec.

W wagonach na st. Praga dr. żel. Terespolskiej, za pud: Pszenica wybor. 96. Żyto wyb. 74 kop., średnie 72 kop. Jęczmień na kaszę 78 — 81 kop. Owies wyb. 78—82 kop., średni 70 — 76, ordynaryjny 65—68. Groch wiktorja 1 rub. 30 kop. Gryka 96—102 kop. Kasza jaglana 95—115 kop., gryczana 140—145.

Drukarnia Kancelarji Warszawskiego Jenerał-Gubernatora.